Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Kraków, 16-31 sierpień 1926 r. Nr 10.

Prenumerata
całoroczna zł 5·—
półroczna zł 2·50
kwartalna zł 1·25
Prenumerata roczna w Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy
25 gr.

KRAKUS

pismo niezależne, społeczno-polityczne
wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 groszy.
Strona ogł. zwycz. 3 łam.
Rękopisów nie zwraca się.
Redakcja i Administracja otwarta od g. 5—7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.

Zastępstwa: **Warszawa:** „Ruch“, Poznańska 38. **Lwów:** „Ruch“, Zielona 6. **Poznań:** „Ruch“, Fr. Ratajczaka 36. **Łódź:** M. Dąbkowski, ulica Piotrkowska 81. **Gdańsk:** „Ruch“, Kassubischer Markt 21. **Paryż:** Librairie Gebethner & Wolff, Paris VI—123. Boulevard St. Germain

Wielki „Czyn“ w świetle prawdy!

Tuż przed 6-tym sierpnia b. r. wydał „Okręgowy Zarząd Związku Legjonistów“ w Krakowie odezwę do obywateli z zapowiedzią, że w dniu wspomnianym odbędzie się tradycyjny obchód „Marszu kadrówki“ do Kielc, szlakiem pierwszej kompanji strzelców, którzy w roku 1914 na **rozkaz Józefa Piłsudskiego** przekroczyli kordony zaborcze i rzucili w martwe społeczeństwo **hasło walki o Polskę!**

„Zbrojny czyn Komendanta“ — mówi dalej odezwa — „obudził śpiących, dał siłę żywym, **przeraził wrogów** — i uwieńczony został wspaniałem zwycięstwem“.

Dalszych górnolotnych a niedorzecznych frazesów odezwy nie przytaczamy, bo szkoda na to papieru i farby drukarskiej.

Przypatrzmy się tylko, jak w rzeczywistości to „przekroczenie kordonów zaborczych“ w dniu 6-go sierpnia 1914 r. wyglądało i jaki to był **„Czyn“** p. Józefa Piłsudskiego.

Historyk działalności tego, jak go buńczucznie nazywają **„Wodza Narodu“,** p. Jan Lipecki w „Legendzie Piłsudskiego“ tak o tym **„zbrojnym czynie“** pisze:

„Kadrówka“ istotnie na rozkaz Piłsudskiego dnia 6-go sierpnia 1914 r. o godzinie 3 nad ranem pomaszerowała w kierunku Miechowa i Kielc. Przekroczyła granicę za **przepustką,** jaką Piłsudski na ten cel **otrzymał od austrjackiego** kapitana Rybaka.

Otrzymał przytem Piłsudski **ściśle** określone polecenie: **kazano mu przeszkodzić prawidłowemu przeprowadzeniu mobilizacji** w nadgranicznych powiatach.

Są to szczegóły mało znane, ale jakże charakterystyczne i jak **jaskrawo sprzeczne z legendą 6-go sierpnia.**

Po jakimś przypadkowym drobnym konflikcie z jakimś posterunkiem austrjackim, **wezwano** Piłsudskiego dnia 13 sierpnia do najbliższej **komendy austrjackiej** w Miechowie i postawiono mu **ultimatum,** żądając, by w ciągu 24 godzin zdecydował się albo na **rozwiązanie** swego oddziału, albo na **włączenie** go w skład najbliższej formacji **„c. i k. Landszturmu“.**

Był to cios. Teraz dopiero okazało się, na jakim włosku wisiało podnoszone dziś pod niebiosa powstanie. Wtedy to Daszyński pojechał do Krakowa, **by ratować Piłsudskiego** i na gwałt stworzyć jakiś Komitet Narodowy i jakąś umowę z Austrją (więc to tak było, a on go teraz „kabotynem“ nazywa — przyp. zecera).

W dniu 16 sierpnia odbyło się pierwsze posiedzenie na prędce utworzonego „Naczelnego Komitetu Narodowego“, który uzyskał od rządu austrjackiego legalizację oddziału Piłsudskiego, jako pierwszego pułku „Legjonów“, ale **pod warunkiem złożenia zwykłej przysięgi austrjackiego landszturmu na wierność bezwzględną Franciszkowi Józefowi I., bez żadnej wzmianki o Polsce.**

Takiej formule przysięgi **sprzeciwili** się przedstawiciele narodowej demokracji — a „Podolacy“ z „Komitetu Narodowego“ wystąpili. **Piłsudski zaś przystąpił bez zastrzeżeń do tego Komitetu i kazał strzelcom złożyć wymaganą przysięgę.**

Widzimy tedy, że to nie było żadne **powstańcze** przekroczenie granicy, bo na to przekroczenie **otrzymał** Piłsudski **przepustkę** od kapitana austrjackiego. — Nie było też mowy o jakichś **walkach** w celu **wywalczenia niepodległości Polski,** gdyż pozwolenie na przejście granicy dano Piłsudskiemu jedynie po to, aby jego Strzelcy **przeszkadzali** władzom rosyjskim w przeprowadzaniu mobilizacji w pogranicznych powiatach.

Gdzież tu więc jakiś **„zbrojny czyn“**, gdzie **rozpoczęcie walki o niepodległość Polski?** Wierutnem przeto **kłamstwem,** obliczonem chyba na krótką pamięć jednych, a ciemnotę drugich obywateli, są słowa tegorocznej odezwy, wynoszące pod niebiosa ów czyn Piłsudskiego z 6-go sierpnia 1914.

A już szczytem **blagi i kpinami** z narodu nazwać trzeba

zwrot o **przerażeniu wrogów** tym czynem, to jest wymarszem z Krakowa kilkudziesięciu licho uzbrojonych młodzieńców w stronę Miechowa.

Wrogowie — t. j. Moskale — nie przerazili się wcale, bo chwilowo wycofali się z Królestwa, a gdy niebawem wrócili, oddziały Piłsudskiego **przeraziły się i cofnęły się pospiesznie za Kraków, do Krzeszowic.**

Przerazili się legjoniści także i Austrji, bo złożyli wiernopoddańczą przysięgę cesarzowi austrjackiemu. **O Polsce w tej przysiędze mowy nie było.**

Ta przeto część społeczeństwa polskiego, która wierzy w blagę zwolenników Piłsudskiego i uważa dzień 6-ty sierpnia z r. 1914 za jakiś nader ważny dzień dla Polski, a wymarsz „kadrówki" za **przepustką austrjacką** do byłego Królestwa, za jakiś czyn niesłychany, z którego wyszła niepodległość Polski, **wystawia sobie,** wierząc w taką baśń, **świadectwo bezdennej głupoty!**

Piłsudczycy **chcieliby,** to prawda, zrobić z rocznicy tegoż dnia jakieś święto narodowe, **wciągnęli** więc w obchód tegoroczny **władze wojskowe i państwowe,** sprowadzili do Kielc nawet kilku członków rządu z Warszawy, ale mimo to obchód ten **pozostał i pozostanie** świętem wyłącznie **piłsudczyków,** świętem rokoszan, a **nie narodu.**

Że piłsudczycy robią z drobnostek małoznacznych wielkie czyny swego Komendanta, da się to tem wytłumaczyć, że prawdziwie wielkiemi tegoż czynami **pochwalić się nie mogą.** — Podziwiać jednak trzeba społeczeństwo, że w baśnie piłsudczykowskie wierzy.

Co za głupie społeczeństwo! Szczęście tylko, że **nie całe takie głupie,** bo tylko część jego widzi w p. Piłsudskim „Zwycięzcę w stu bitwach" i »Wodza Narodu", **przewaga zaś społeczeństwa ma całkiem inne w tej sprawie pojęcie — i to ratuje honor Polski!**

Mar.

Co Polskę czeka?

Nie jest to żadną tajemnicą, lecz sprawą jasną i prawie rzucającą się w oczy, że za plecami obecnego rządu organizuje się, jak pisze „Gazeta Poranna Warszawska" — i nabiera tchu do ostatecznej rozprawki — rewolucja społeczna.

Przygotowują się do niej przedewszystkiem organizacje komunistyczne, które stoją w związku z moskiewską propagandą rewolucyjną. Na rozkaz Moskwy przycichli wprawdzie polscy komuniści i po majowym buncie wojskowym, któremu udzielili wydatnej ze swej strony pomocy, schowali się w zaułki i podziemia, aby nie wzmacniać rządu p. Piłsudskiego i nie napędzać mu zwolenników, szczególnie w obozie konserwatywnym, za energiczne tłumienie rozruchów.

Prawdopodobnie polskie organizacje komunistyczne otrzymały nakaz z Moskwy, by chwilowo nie występowały bezpośrednio, lecz pośrednio, wchodząc do innych organizacyj rewolucyjnych i w nich pracując.

Stąd to pochodzi ożywiona dziś bardzo działalność wywrotowych organizacyj chłopskich, głównie p. Bryla, do których komuniści odkomenderowali swoich najzdolniejszych agitatorów.

Również i „Strzelec" otworzył drzwi na oścież dla wszelkich ludzi podejrzanych, byle tylko pochwalić się przed p. Piłsudskim jak największą ilością członków.

„Strzelec" może z tego powodu stać się niebezpiecznym, w pierwszym rzędzie dla rządu p. Piłsudskiego, a dopiero potem dla społeczeństwa. Za dużo już dziś w „Strzelcu" przeróżnej rewolucyjnej hołoty.

Nie brak też rewolucyjnego żywiołu w innych organizacjach legalnych, cieszących się poparciem rządu obecnego. Istnieje w armji naszej, za wiedzą i zezwoleniem rządu „Związek podoficerów", do którego należeć mogą tylko podoficerowie w czynnej będący służbie.

Czy kto słyszał kiedy przed wojną o podobnych Związkach w armji? Powstały takie Związki w armji rosyjskiej za czasów Kiereńskiego i one też przygotowały drogę bolszewizmowi.

Jeżeli dodamy do tego działalność wywrotową różnych sekt religijnych, które rozprzęgają jedność religijną ludu naszego i sieją w nim ziarno rewolucyjne, to liczba czynników wywrotowych w Polsce, pracujących coraz gorliwiej, jest rzeczywiście duża.

Przewrót majowy p. Piłsudskiego — to tylko — jak twierdzi „Gazeta Poranna Warszawska" — przygrywka do przewrotu, o jakim się zamachowcom majowym nie śniło, a który pod ich rządem rośnie i zwróci się najpierw przeciw nim, a później przeciw społeczeństwu.

Należy się tedy jaknajrychlej przygotować do walki z groźnym wrogiem, który czyha w ukryciu i przygotowuje się do napadu na Polskę.

Przewrotność masońskich „czasowników".

Nie mogą tego przeboleć stańczycy krakowscy, że duchowieństwo nie idzie z nimi, lecz ze stronnictwem narodowem, lub z partją chrześcijańsko-demokratyczną. Z iście więc piekielną przewrotnością występują w „Czasie" przeciw duchowieństwu i za zbrodnię mu to biorą, że się miesza do polityki, twierdząc, że dla dobra religji i stanu duchownego powinni księża trzymać się od polityki jak najdalej, czyli oddać powierzone ich duchownej pieczy dusze na pastwę masonom, piłsudczykom, stapińczykom, socjalistom i bolszewikom!

Dosadną odpowiedź „Czasowi", względnie p. hrabiemu Janowi Tarnowskiemu, który się podpisał jako autor artykułów przeciw udziałowi duchowieństwa w polityce, dał organ chadecji „Głos Narodu" i wykazał mu jak na dłoni, że tak Papież jak i biskupi, a więc Kościół rządzący, nie tylko nie zabrania duchowieństwu pracy w polityce, ale owszem, stanowczo głosi, że **Kościołowi wolno, a nawet musi on pomagać przy budowie gmachu społecznego**, a słudzy jego, t. j. kapłani, winni z nim współdziałać. Mogą oni to robić, owszem, powinni nawet i to w podwójnym charakterze: jako obywatele i jako kapłani. **„Kapłani bowiem, należąc do państwa jako obywatele, dzielą ze swoimi współobywatelami te same interesy, te same prawa i te same obowiązki".**

Takie zdanie wygłosił już dawno, bo w połowie ubiegłego wieku arcy-

biskup koloński ks. Jan von Geissel w liście do podwładnego mu kleru z okazji zbliżających się wyborów do parlamentu.

Dokładniej jeszcze określił rolę duchowieństwa w polityce **Ojciec święty** Pius XI w mowie swej, wygłoszonej 20 września 1924 r. do grupy księży prezesów Apostolstwa Modlitwy, przybyłych z różnych prowincyj włoskich na zebranie do Rzymu.

Przypominawszy kapłanom ich główne posłannictwo, t. j. pracę dla chwały Bożej i zbawienia dusz, tak się dalej wyraził Ojciec święty:

„Jeżeli chodzi o **dobro ogółu**, to wtenczas podział pracy staje się nieodzowną koniecznością. Potrzeba tedy aby prace zostały rozdzielone; znawcy spraw finansowych, niechaj zajmują się finansami, kupcy i przemysłowcy handlem, rzemieślnicy rzemiosłem, rolnicy rolnictwem, wojskowi obroną kraju... To chyba jest jasne i inaczej być nie może.

Nie znaczy to jednak wcale, jakoby inne stany, **nie wykluczając kapłanów,** miały się nie interesować polityką. Przeciwnie: polityka, ponieważ dotyczy dobra ogółu, musi być przedmiotem umiłowania obowiązującego.... **Kapłani mogą i muszą przyczyniać się do tego, nawet bezpośrednio,** bądź to dając przykład sumiennego spełniania ciążących na nich obowiązków i korzystania z przysługujących im praw, bądź też szerząc oświatę o tych sprawach i kierując sumieniami podług nieprzemijających praw Boga i Kościoła. Jeżeli to czynią, wtedy w sposób najwznioślejszy i najcenniejszy przyczyniają się do dobra obywatelskiego, społecznego i politycznego“.

Z wywodów Ojca św. wynika tedy, że:

1) kapłani mogą i muszą zajmować się polityką, nawet bezpośrednio, dając przykład sumiennego spełniania obowiązków i praw, które mają obywatele;

2) kapłani mają nauczać wiernych żeby ci w swej działalności politycznej nie weszli w spór z prawami Boga i Kościoła.

Komisja papieska, która wyjaśnia niektóre niejasne punkty prawa kościelnego, orzekła tylko, że kardynałom, arcybiskupom i biskupom nie wolno kandydować do sejmu bez zezwolenia Ojca świętego, niepotrzebne zaś jest zezwolenia tam, gdzie bez wyborów, lecz na mocy konstytucji przysługuje tym dygnitarzom miejsce w sejmie.

Co się zaś tyczy księży, to ci, ubiegając się o mandat poselski, muszą mieć pozwolenia od swego biskupa, a tego pozwolenia nie należy zbyt łatwo udzielać.

Ojciec święty pragnie, aby **przedstawicielstwo w parlamentach** oddać w ręce świeckich katolików, **nigdy zaś Kościół nie twierdził, jakoby miał zamiar zupełnie wycofać kler z życia politycznego.**

Takiego wyłączenia kleru z życia publicznego **pragną masoni, i usilnie** nad usunięciem księży od polityki pracują, a że nasi stańczycy **do tego samego celu dążą,** śmiało tedy zaliczamy ich do masonów; ponieważ nadto czynią to pod płaszczykiem troski o dobro religji, więc okazali przytem swą **piekielną przewrotność.** **Ur.**

Mieliśmy i takiego Piłsudskiego!

Przed wybuchem powstania w roku 1863, „nastały w Warszawie najdziksze represje“, jak pisze o tem Grabiec w swem dziele: „Rok 1863“.



Piłsudski, oberpolicmajster Warszawy.

„Na porządku dziennym były aresztowania osób podejrzanych, choć często najzupełniej niewinnych, przeprowadzane z rozkazu jenerał gubernatora, przez **pomagającego mu gorliwie osławionego złodzieja, łapownika i okrutnika, Polaka Piłsudskiego,** oberpolicmajstra Warszawy“.

Postępowanie oberpolicmajstra Piłsudskiego z Polakami było tak barbarzyńskie, że doprowadziły ludność Warszawy do rozpaczy.......... **x**

Zapomniana straszna krzywda.

Na posiedzeniu Rady ministrów odbytem 27 lipca b. r., pod przewodnictwem p. prezydenta Mościckiego, omawiano ustawy, które rząd zamierza ogłosić w najbliższej przyszłości jako ustawy. na podstawie udzielonych mu przez Sejm pełnomocnictw.

Najbardziej rozległe projekty ustaw przygotował i opracował minister skarbu p. Klarner. Dotyczą te projekty zmiany statutu Banku Polskiego, zmiany ustawy bankowej, jednolitego ustawodawstwa akcyjnego, asekuracyjnego, ustawy o rozbudowie miast i zmiany ustawy spirytusowej. Inni ministrowie również przedstawili ze swej strony szereg ustaw.

Nas obchodzą w tej chwili najbardziej projekty ustaw ministra skarbu, wyżej przytoczone. P. Klarner myśli przedewszystkiem o bankach, o Towarzystwach asekuracyjnych, o monopolu spirytusowym, a **zapomniał** zupełnie o naprawie **ogromnej krzywdy,** wyrządzonej przez jego poprzedników tym wszystkim obywatelom, którzy swe oszczędności, swój często **ciężko** zapracowany grosz, swoją **krwawicę,** umieszczali czy to w **pożyczkach państwowych,** czy w różnych papierach wartościowych, lub w **książeczkach wkładkowych banków i Kas oszczędności.**

Rozporządzenie waloryzacyjne z dn. 14 maja 1924, wydane przez byłego prezydenta p. Wojciechowskiego, **pozbawiło** tysiące obywateli ich **mienia, w pocie czoła** uzbieranego, **sprzeczne jest z Konstytucją** i poczuciem prawa i najbardziej pokrzywdziło warstwy pracujące, drobnych rzemieślników, robotników, urzędników, emerytów, a zwłaszcza wdowy i sieroty.

Rozporządzenie wspomniane przyniosło już państwu **ogromne szkody** materjalne, bo sprowadziło ogólny zastój gospodarczy i przemysłowy. Rolnictwo i przemysł czerpały potrzebne im kapitały głównie z oszczędności w bankach i Kasach złożonych, one były **źródłem** dla nich, a dziś to źródło **wyschło. W Polsce oszczędność zanikła.** Przed wojną, jak obliczył Główny Urząd Statystyczny, oszczędności na całym obszarze dzisiejszej Rzeczypospolitej w roku 1912 i 1913 wynosiły 3 miljardy 120 miljonów złotych, dziś wynoszą zaledwie 425 miljonów, czyli niespełna siódmą część oszczędnościowych wkładek przedwojennych.

Oto materjalne skutki rozporządzenia waloryzacyjnego z 14 maja 1924 r. Ludzie boją się dawać oszczędności do banków i Kas, bo **nie są pewni,** czy je kiedyś **w całości** otrzymają.

Nie pomogą tu zachęty i obietnice banków państwowych, że wkłady będą bezwzględnie zwracane, bo rząd

nieraz takie obietnice dawał, **a nie dotrzymał ich.**

Cnotę oszczędności zniszczyli w Polsce p. Grabski, były minister skarbu i p. dr Zoll, profesor uniwersytetu krakowskiego, bo oni to wymyślili krzywdzącą ustawę waloryzacyjną, oni ją dali do podpisu byłemu prezydentowi p. Wojciechowskiemu, oni więc są tu głównymi winowajcami .

którzy **obrabowali** tysiące **biedaków,** a między nimi służące, wdowy i sieroty, niepomni na naukę katechizmu, która głosi, że krzywdzenie wdów i sierót jest **zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba.**

Ta pomsta wisi nietylko nad tymi

wyżej wymienionymi, ale i nad **posłami sejmowymi,** którzy, z wyjątkiem niewielu, przeciw krzywdzie waloryzacyjnej **nie protestowali** i w cichości się na nią zgodzili. I ci ludzie śmią jeszcze nazywać się przedstawicielami i obrońcami ludu. **Hańba takim posłom!**

Jeżeli obecny rząd **myśli na serjo** o „moralnem uzdrowieniu“ wszelakich stosunków politycznych i społecznych w Polsce, to **w pierwszym rzędzie** powinien wydać ustawę o **naprawie krzywdy** waloryzacyjnej, by odwrócić od Ojczyzny pomstę Bożą, która jej grozi.

Dyr. K.

Wyborcze łajdactwa czerwonych towarzyszy.

W sobotę i w niedzielę 7 i 8 sierpnia b. r. odbywały się w Krakowie i w okręgu wybory do Zarządu Kasy chorych, które pokazały znowu, na jakie szachrajstwa i łajdactwa odważyć się mogą ludzie, pozbawieni wszelkich uczciwych zasad.

Przedewszystkiem Zarząd Kasy złożony dotąd z socjalistów żydów, nie chcąc dopuścić chrześcijańskich robotników i kupców, do kontroli nad marnotrawną gospodarką w Kasie, nie umieścił na listach wyborczych 40% t. j. **połowę** nazwisk tych ludzi, o których **wiedział,** że **będą głosowali** na listy chrześcijańskiego komitetu.

Skład komisji był jednostronny, socjalistyczno-żydowski. Listy chrześcijańskie miały zaledwie 7 członków komisji na ogólną liczbę 90 członków wszystkich komisyj.

Dalej — i to — jak pisze „Głos Narodu“ — najostrzej trzeba napiętnować, że **socjaliści wykonywali zupełnie jawnie terror** na głosujących. Socjalistyczni naganiacze i bojówkarze napadali na tych, co mieli głosować na listy chrześcijańskie i wyrywali im kartki do głosowania, przyczem n. p. w „Domu robotniczym“, gdzie się mieści krakowska Kasa chorych, wołali: „Tu nasz dom! Precz! My tu jesteśmy panami!“

Agitowali we drzwiach lokali wyborczych, na oczach komisji, która **wtedy tylko** interwenjowała, gdy się o **to u**pomniał mąż zaufania chrześcijańskiej strony.

Tegoroczne więc wybory do krakowskiej Kasy chorych **były komedją wyborów.** Socjalistyczno żydowski Zarząd Kasy zakpił sobie z wyborców.

Wszystkie jednak nadużycia bada **i** notuje chrześcijański Komitet wyborczy i zrobi z nich stosowny użytek.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że **policja** z dziwnym spokojem przypatrywała się nadużyciom wyborczym, chociaż zapewne **nie uszło jej uwagi,** co się około lokali i w lokalach wyborczych działo.

Pi.

Socjalistyczna obłuda.

W warszawskim „Robotniku“ miotał niedawno towarzysz p. Czapiński gromy na całą prawicę sejmową, od której ma, według niego, grozić sejmowładztwu polskiemu i demokracji w ogólności niechybna zguba.

Natomiast p. Czapiński wcale nie obawia się komunizmu, twierdząc, zresztą nie bez słuszności, że „komunizm, jak ostatnie wypadki w Rosji pokazują, doszczętnie zbankrutował. Kraj, w którym po tylu latach rządów komunistycznych jest przeszło miljon bezrobotnych, co sama statystyka bolszewicka przyznaje, kraj, w którym są miljony dzieci bezdomnych, kraj, który wedle oświadczenia samych przywódców bolszewickich, znajduje się w położeniu bez wyjścia i w niezmiernie ciężkiem położeniu przemysłowem, spowodowanem tem, że niema pieniędzy, niema kapitału, ten kraj, dzisiaj wcale już nie pociąga ku sobie, ani robotnika polskiego, ani biednego chłopa“.

To prawda. Ale p. Czapiński jedno zataił, mianowicie, że te wszystkie nieszczęścia spotkały Rosję, dzięki programowi socjalistycznemu, przeprowadzonemu w Rosji bezwzględnie przez bolszewików.

Tym samym programem chcą socjaliści i Polskę uszczęśliwić, domagając się ciągle w Sejmie, w prasie i na wiecach jego przeprowadzenia. Sztandar socjalistyczny jest tak samo czerwony jak i bolszewicki, więc szczytem jest obłudy wygadywać na komunizm, gdy się w Sejmie broni bolszewików, jak to czynią socjalistyczni posłowie, i gdy się jest zakapturzonym bolszewikiem.

Fałszywe tony.

Krzykaczy pełno tu i tam,
Ale ja o to mało dbam...
Rżną politykę w różne tony,
I przez to naród ogłupiony.
Prowadzą niby w dobrobyty,
By nic nie robić, a być syty.
Każde stronnictwo na swą modę,
I przez to czynią wielką szkodę...
Pozapalane są pochodnie,
A wciąż w ciemności brną przechodnie.
Po obiecany szczęścia czar,
Ale na prawdę w piekła żar...
Przestańmy wierzyć głupcom raz,
O, bo doprawdy, wielki czas,
Kochajmy prawdę prostych dróg,
Pobłogosławi pewno Bóg...

Izydor Wilk,
Chłop ze Zręcina.

Ciekawe echa.

Na kontynencie europejskim znajdują się liczne okolice, słynne z nadzwyczajnego — echa. Jedną z najciekawszych jest jaskinia w Wiborgu (Danja), zwana Smellem.

Kiedy w 1713 r. Rosjanie napadli kraj, Duńczycy, wedle historyka Magnusa, wpędzili w tę jaskinię woły, których ryk tak przeraźliwe wydawał echo, że Moskale ze strachu uciekli z tej okolicy.

Dziwne właściwości posiada echo w okolicy Glasgowa, w Anglji. Zagraną na trąbie krótką melodję, powtarza po raz pierwszy o dwa tony niżej, po raz drugi o jeden ton, a po raz trzeci, znowuż o jeden ton niżej.

Jeszcze ciekawsze pod tym względem jest echo w okolicy Rouen (Francja).

Powtarza ono bowiem krótki śpiew, w najróżnorodniejszy sposób, a mianowicie tak, jak gdyby się śpiewający to zbliżał, to oddalał. Chwilami głos **nawet zupełnie znika, by nagle znowu** się odezwać. W dodatku słuchacz ma wrażenie, że dźwięki pochodzą raz z prawej strony, raz z lewej, a często słyszy tony — podwójnie. Sam śpiewak echa nie słyszy, zaś słuchacze nie słyszą śpiewaka, tylko echo.

Echo na słynnej skale „Lorelej“, powtarza jedną zgłoskę 17 razy, na Placu Królewskim w Sassel 17 razy. Na Mattertorn w Szwajcarji, zagrana przez pastucha na słynnym, długim (3 i pół metra) rogu melodja, po długim dopiero czasie, wraca w całości, jako echo, ale w tonie dziwnym, jakby z zaświata.

Istota i cel bolszewizmu.

Przed dwoma laty angielski książę Northumberland podał w miesięczniku „The National Review“ (Przegląd Narodowy“) odpowiedź na zasadnicze pytanie, niepokojące dziś cały świat cywilizowany, mianowicie: **czem jest bolszewizm?**

Otóż z mądrych wywodów księcia angielskiego wynika, na co zresztą cały świat się godzi, że bolszewizm jest najwyższem wzniesieniem się buntu, czyli **jest to bunt najwyższy przeciw cywilizacji chrześcijańskiej.** Bolszewizm jest przejawem straszliwej choroby, która działała od kilku już stuleci w łonie społeczeństw europejskich.

Bolszewizm nie jest ani gospodarczym, ani politycznym prądem. **Jego głównym celem jest zniszczenie religji.**

Wszelka społeczność cywilizowana — jak to powszechnie nauka ustaliła — opiera się na religji i rodzinie, a bolszewizm właśnie jak najwięcej i najenergiczniej atakuje jedno i drugie.

Sprawy polityczne i gospodarcze nie wiele bolszewizm obchodzą, oświadczył to zresztą sam Lenin Anglikowi, Welssowi, mówiąc, że rodzaj rządu, to dlań rzecz obojętna.

Dla Lenina, Trockiego i innych przywódców bolszewizmu, głównym celem było i jest: **zniszczenie religji i życia rodzinnego.**

Bolszewizm dąży wogóle do tego, by **znieść różnicę między życiem ludzkiem a zwierzęcem.** Bolszewizm jest więcej niż barbarzyństwem, bo nawet dzicy ludzie mają jakąś religję i jakieś życie rodzinne.

Według księcia Northumberlanda, bolszewizm jest to odwieczna walka ciemnych, tajemniczych mocy przeciw Bogu, Kościołowi i przeciw podstawom organizacyj społecznych.

Poprzednikami bolszewizmu były różne sekty i organizacje o charakterze wywrotowym, które godziły swem ostrzem w religję i podstawy porządku społecznego, a zjawiały się już nieraz pod rozmaitemi nazwami w różnych wiekach i w różnych krajach.

Posiadały one wszystkie jednę cechę, jedno główne dążenie, by przemienić ludzi w zorganizowane zwierzęta.

Drogę bolszewizmowi przygotował i dalej ciągle przygotowuje **socjalizm**, który ma zupełnie te same cele, co i bolszewizm.

Około r. 1900 pisał francuski żyd socjalista Vaillant te słowa:

„Powinniśmy dążyć do opanowania władzy bynajmniej nie w celu podtrzymania istniejącego porządku rzeczy, lecz poprostu, **by ten porządek wysadzić z siodła na zbity łeb** i podczas powstałej wtedy rewolucji zaprowadzić nowy ład, oparty na władzy robotników i jej dyktaturze, celem utrwalenia **republiki socjalnej**“. (Czyli sowieckiej, p. r.).

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego to socjaliści nasi nie chcieli słyszeć o tem, by Sejm uchwalał wyjątkowe ustawy przeciw bolszewikom i dlaczego oburzają się na sądy i władze za umieszczanie agitatorów bolszewickich w kryminałach.

Na oko udają socjaliści, jakoby byli wrogami bolszewizmu, **w rzeczywistości** jednak są ich rodzonymi braćmi, wrogami religji i społeczeństw chrześcijańskich.

Proroctwo J. U. Niemcewicza o zażydzeniu Polski.

W Pamiętnikach Niemcewicza znajduje się taki ustęp z r. 1818:

„Zboczyłem wiele z prostej drogi, by widzieć miasto Brody, co łatwo ciekawości mojej wybaczyć można: Oglądać miasto do dwudziestu kilku tysięcy mieszkańców, całe prawie żydowskie, miasto, które przez otworzenie Odessy i system kontynentalny, zaprowadzony przez Napoleona, stało się, iż tak rzeknę, portem lądowym, składem towarów Europy i Azji, godne było trudów wędrującego.

Obiecywałem sobie widzieć w niem to wszystko, czego zamożność, bogactwa, ruch handlowy, spodziewać się każą. Lecz jak smutne było zadziwienie moje, gdym, acz wśród lata, wjechał w najbrudniejsze i najbłotniejsze siedlisko. Kałuże wśród ulic były tak głębokie, iż z wielką ciężkością konie powóz mój wydobyć mogły.

Jak po dżdżystym dniu roje komarów, tak tu roje żydów opadły mnie, każdy chciał do domu swego prowadzić, a gdym się uparł, że u chrześcijanina chcę stanąć, oni przez złość prowadzili mnie naokoło miasta, po największych przepaściach, tak, żem ledwie dobrał się do zamierzonego domu. Tu znów nowe ćmy Hebrajczyków. Ci się ofiarują za faktorów, owi chcą mieniać złoto, tamci podają chustki, scyzoryki, pończochy, rękawiczki i skóry juchtowe, złote łańcuszki, solony kawior i konfitury kijowskie.

Precz stąd odemnie, pejsakowa tłuszczo!
Cóż, znów zawołam, i w dom mnie nie puszczą?
Nie przyjechałem w wasze grzęskie błoto,
Bym mieniał bankocetle, asygnaty, złoto,
Kupował skóry, juchty i kawiary;
Niech mi da pokój cały zakon stary!
Wcześnie oświadczam, że nie chcę szachrować,
Ach, strudzonemu dajcie zanocować.

„Powaga gospodarza domu i pomoc czeladzi, ledwie zdołały oddalić odemnie te brudne łapserdaków zastępy. Chciałem wytchnąć cokolwiek, lecz ustawicznie, mimo straży, to przez drzwi, to nawet oknami, wdzierało się żydostwo z towarem pod pachą.

Lubo zmęczony drogą, by się natręctwa uchronić, wyszedłem na miasto. Oprócz dwóch ulic i tam i ówdzie rozrzuconych, murowanych domów, całe miasto jest drewniane, całe niebrukowane, całe brudne, gdzieniegdzie tylko mające po bokach pomosty z dylów. Wszedłem na rynek. Jest to ogromny czworogran, we środku stałą budowę ze sklepami mający.

Przebóg, jakież widowisko uderzyło oczy moje! Ośm, lub więcej tysięcy żydów w lisich czapkach, lub czarnych kapeluszach, ściśle skupionych na namowy i szachry rozmaitego rodzaju, pod nogami błoto, po bokach obryzgane błotem ściany, niebios nawet sklepienie czarną i dżdżystą powleczone oponą, gęste i ciężkie powietrze przez odrażające wyziewy cebuli i czosnku. Mniemałem się być w samym przysionku obrzydliwego piekła. Na widok ten, ciężkim obarczony smutkiem, pomyślałem sobie, **takie będą wszystkie miasta nasze, taka będzie Warszawa, co mówię, taka z wiekami, będzie cała Polska nasza“.**

Straszna to przepowiednia. I tem smutniejszą, że się co do joty spełnia w oczach naszych, w Polsce bowiem coraz więcej miast zajęli żydzi, i w niedługim czasie Polska stanie się żydowską krainą, jeżeli już raz nie ockniemy się i do obrony przed żydostwem z całą energją nie zabierzemy.

Hasło „Krakusa“ — to nie brukowa senzacja — lecz prawda!

Jak się powodzi Kościołowi
tam gdzie faszyzm i tam gdzie masonerja rządzi.

W kolach rządu włoskiego, gdzie — jak wiemy — faszyści trzymają pierwsze skrzypce — panuje przekonanie, że w ciągu najbliższych czterech lat pomyślnie załatwiony będzie spór między Stolicą Apostolską a rządem włoskim.

Rząd faszystowski zabiega o to bardzo gorliwie i zaprowadza cały szereg ustaw, pragnąc sobie pozyskać życzliwość Stolicy Apostolskiej.

Rząd włoski przywrócił już naukę religji w szkołach, nakazał poumieszczać krzyże w sądach, w szkołach i w urzędach, nakłada kary na przeklinaczy, na kupców i literatów szerzących w jakikolwiek sposób niemoralność, zwalcza wogóle wszelką niemoralność i wydaje ustawy ku obronie religji, moralności i ku ochronie młodzieży przed zgorszeniem i pijaństwem.

Codziennie prawie wyciąga faszystowski rząd włoski dłoń pojednawczą w stronę Watykanu. Bierze jak najżywszy udział oficjalny w religijnych obchodach kościelnych, czyniąc to wszystko w tej nadziei, że niedługo już Ojciec święty ogłosi, iż nie jest już więcej więźniem w Watykanie i że Kościół we Włoszech ma zupełną wolność.

Rząd faszystowski uznaje religję i Kościół za podstawy moralnego odrodzenia państwa, widzi w nich jedyny ratunek przed bolszewizmem idącym ze Wschodu — i dlatego z całych sił popiera wiarę i Kościół.

Jakże inaczej dzieje się tam, gdzie panuje socjalizm i jego bliźniak bolszewizm!

Co się dzieje w Rosji bolszewickiej, o tem już dobrze wiemy. Walka z Bogiem i z religją trwa tam w całej pełni.

Nie lepiej, a raczej tak samo jak w Rosji, a może nawet gorzej, postępują socjaliści i masoni z Kościołem katolickim w Meksyku. Musi tam panować straszny ucisk Kościoła, skoro Papież Pius XI. polecił wszystkim wiernym, na całym świecie, modlić się za Kościół w Meksyku.

Z dniem 1 sierpnia b. r. zaczęły w Meksyku, gdzie władza nad krajem dostała się w ręce masonów i żydów, obowiązywać prawa, które mają na celu zupełne zniszczenie katolicyzmu w tym kraju.

Przedewszystkiem rząd meksykański i prezydent Meksyku Calles, zagorzały mason, skonfiskował majątki kościelne, poodbierał dobra biskupom i zakonnikom, powypędzał świeckich i zakonnych księży nie mających obywatelstwa meksykańskiego zabronił składać śluby zakonne, kościoły zaś poprzemieniał na szkoły, bibljoteki i na inne świeckie cele.

Biskupi meksykańscy, z których jedni trzymani są w więzieniach, a drudzy schronili się do sąsiednich państw, rzucili na kraj i jego władze interdykt, czyli klątwę kościelną, kazali pozamykać świątynie i wstrzymać nabożeństwa kościelne oraz udzielanie Sakramentów świętych. W razie wielkiej potrzeby otrzymały osoby cywilne prawo namaszczania ciężko chorych olejkami świętemi.

Tysiące ludności katolickiej zapełniały świątynie przed ich zamknięciem; dziesiątki tysięcy dzieci przyjmowały Sakrament Bierzmowania, by wykorzystać ostatnie chwile przed ustaniem nabożeństw.

Między ludnością wychodzącą z kościołów a wojskiem przyszło w kilku miastach do krwawych starć, przyczem wojsko oddało salwy karabinowe, od których padło wiele osób.

W całym kraju panuje ogromne wzburzenie, przeciwko masońsko-socjalistycznemu rządowi, który jednak trwa w swej zaciekłości i dekrety przeciw kościelne wprowadza w życie.

Zabroniono katolikom noszenia broni, mieszkania wybitnych katolików otoczono strażą i szpiegami, aresztowano w Meksyku 50 członków „Ligi wolności", oraz redaktora dziennika katolickiego „El Faro" i trzech jego współpracowników. Arcybiskup Meksyku ciężko zachorował z powodu rozstroju nerwowego.

W barbarzyńskich czynach rządu pomagają mu socjalistyczne „Związki zawodowe". One też wysyłają na wieś swoich członków, którzy gnębią włościan i obdzierają ich z całego mienia na rzecz robotników miejskich.

Należy się spodziewać, że te wszystkie dzikie postępki rządu i socjalistycznych pomocników wywołają wśród ludności katolickiej reakcję, która już się zaczyna objawiać w coraz większej ich gorliwości o ratowanie Kościoła i Wiary.

Tak zresztą zawsze bywa w czasie prześladowań Kościoła. Ucisk wywołuje odpór i gorętsze przywiązanie do Wiary. Należy tedy mieć nadzieję, że prezydenta Callesa spotka taki sam zawód, jaki spotkał Neronów, Djoklecjanów, carów rosyjskich i Bismarcka. Nie zniszczą Kościoła, bo mu przyobiecał Zbawiciel, że „moce piekielne" nie zwyciężą go.

Zmierzch polskiego socjalizmu w Ameryce.

Przez lat kilkanaście „Związek socjalistów polskich" miał swą główną kwaterę w Chicago. W szeregach swych skupiał kilka tysięcy członków rozrzuconych po wszystkich osadach polskich w Stanach Zjednoczonych. Posiadał własny organ „Dziennik Ludowy" z kilku tysiącami czytelników.

Tak było jeszcze przed kilku laty. Dziś ten sam „Związek socjalistów polskich" posiada zaledwie 800 członków. „Dziennik Ludowy" zbankrutował i wszelkie wysiłki wyratowania go z toni nie udały się.

Zjazd delegatów z różnych oddziałów „Związku" postanowił przenieść główny jego zarząd do Nowego Jorku, w przekonaniu, że ztamtąd będzie można lepiej rozszerzać sieci i łowić w nie niektórych ciemnych Polaków, niż w Chicago.

Zdaje się jednak, że towarzysze czerwoni grubo się w swych rachubach zawiodą, bo nie grunt chicagowski sprowadził zmierzch dla „Związku socjalistów". Przyczyną tego są sami prowodyrzy tej partji, których cała robota polegała na ujadaniu na każdego najuczciwszego nawet działacza polskiego, a nie potrafiła się wykazać żadnemi innemi owocami.

Pokazało się i w Ameryce to samo, na co patrzymy w Europie, że towarzysze potrafią jeno burzyć, a do budowania nie są zdolni. To też ten i ów widząc taką robotę prowodyrów socjalistycznych, opuszczał ich szeregi, które tak zaczęły rzednąć, że z kilku tysięcy członków pozostało ich zaledwie 896.

Na blisko 4 miljony Polaków, to trochę za mało, dobrze jednak świadczy o robotniku polskim w Ameryce, który nie idzie tak ślepo za prowodyrami socjalistycznymi, jak to u nas w Polsce bywa.

Przepowiednie uczonych o nowym potopie świata.

Pojawiające się często w ostatnich czasach proroctwa o zbliżającym się końcu świata, bądź to naukowe, bądź nienaukowe, zmusiły uczonych niektórych do zastanowienia się nad możliwością takiej katastrofy.

A będzie to katastrofa straszna, bo to będzie potop, na którego wspomnienie dreszcz grozy przebiega po ciele każdego człowieka, gdy o nim pomyśli.

Jakież bowiem okropne sceny musiały się rozgrywać niegdyś, gdy roz-

pętane wody oceanów zalewały ląd, niosąc śmierć i zagładę — wszelkiemu życiu na ziemi.

Trzęsienia rozszczepiały ziemię jak zabawkę dziecinną — kontynenty pogrążyły się w głębi fal, a zarazem z niemi wysoka kultura.

I tak opowiada grecki filozof Plato o zaginionej Atlantydzie, której istnienie w bardzo dalekiej przeszłości, może przed 8 miljonami lat, potwierdziły najnowsze badania. Również Lemurja zniknęła w toni Indyjskiego Oceanu.

Pewien uczony Francuz, nie podający swego nazwiska twierdzi, opierając się na prawach fizyki, chemji i geologji, że katastrofy potopu powtarzają się na ziemi naszej w pewnych okresach czasów, mniej więcej co 10 tysięcy 500 lat.

Powodem potopów bywa głównie różnica pomiędzy masami lodów znajdujących się przy biegunach północnym i południowym. Masy te wywołują przesunięcie punktu ciężkości ziemi, a przez to zaburzenia w równowadze mórz.

Wówczas to, gdy ta równowaga mórz zostanie naruszona, wielka część lądu zostaje zalaną przez wody oceanu, podczas gdy w tym czasie ląd dotychczas znajdujący się pod wodą wyłania się z toni.

Silne trzęsienia ziemi, wulkaniczne wybuchy, zaburzenia atmosferyczne i powodzie — zawsze są zwiastunami takiej katastrofy. Teraźniejszy punkt ciężkości ziemi znajduje się na północ od równika, wobec czego najbliższy wielki potop szedłby w kierunku od południa ku północy.

Oznaką zbliżającego się potopu, ma być to, że pas lodu bieguna południowego jest o 10 stopni bliżej równika, aniżeli pas lodowy bieguna północnego.

Dalej straszliwe trzęsienia ziemi w ostatnich czasach w Japonji, w Persji, w Indjach, wybuch Etny i innych wulkanów, straszliwe powodzie, orkany i trąby powietrzne w różnych częściach ziemi, anormalne temperatury atmosfery, jakie od szeregu lat dadzą się zaobserwować — to wszystko ma zapowiadać zbliżający się nowy potop na ziemi.

Według obliczenia tego anonimowego Francuza katastrofa miałaby przyjść jeszcze — w tym wieku. Również, według starych przepowiedni, nowy wielki potop zapowiadany jest na rok 2.000 po Chrystusie.

Mylić się, to ludzka rzecz, a nauka nieraz się już pomyliła. Być może jednak, że katastrofa istotnie się zbliża.

Praca w zakładach Forda.

W wielu pismach pojawił się w niedawnych dniach artykuł znanego całemu światu znakomitego przemysłowca amerykańskiego — Henry Forda, w którym opisuje, w jaki sposób dokonywa tego, że zakłady jego budują samochód w przeciągu niespełna 4 dni, bo w 81 godzinach?...

Na wstępie stwierdza Ford, że jakkolwiek dotychczas uważano przeciąg 14 dni, jako najkrótszy dla sporządzenia samochodu, obecnie termin ten przełamano, gdyż od chwili wyładowania kruszcu aż do odstawienia gotowego samochodu do magazynu, upływa zaledwie 81 godzin...

Dzieje się to w sposób następujący: 48 godzin potrzebuje łódź, naładowana surowcem do przebycia przestrzeni od Marquette, aż do doku, gdzie przybywa, powiedzmy w poniedziałek o g. 8 rano. W dziesięć minut później, już wsypuje się rudę do wysokiego pieca, w południe następnego dnia, ruda jest już przetopiona i zmieniona w żelazo, wymieszana z innem żelazem i przelana w formy.

Następnie dokonuje się 58 różnych zabiegów technicznych, a to w przeciągu 55 minut. O godzinie 3 po południu jest już motor gotów, nadto wypróbowany i odesłany do warsztatu montowniczego, gdzie we środę rano przystępują do składania wozu tak, że w południe tego samego dnia nabywca już może wyjechać gotowym, nowym samochodem na ulicę! Może to nawet nastąpić jeszcze wcześniej, a mianowicie we wtorek o godz. 5 po południu, jeżeli montowania wozu dokonano nie w fabryce pobocznej; ale w samem Detroit.

Także sposób dostawiania drzewa doznał dzięki Fordowi niesłychanego udoskonalenia. Przedewszystkiem zastępuje Ford drzewo stalą, gdzie tylko można, a to dlatego, że zapasy żelaza są niewyczerpalne, drzewa zaś wystarczy w Ameryce zaledwie na 50 lat. Stąd wielkie oszczędności w drzewie, zwłaszcza w opakowaniu, którego Ford używa kilka razy, bo wykupuje z powrotem przesłane już skrzynie.

Ford używa w swoich lasach do ścinania drzewa specjalnych motorowych pił, które ścinają drzewo, grubości 26 cali w przeciągu 40 sekund! Natychmiast przystępuje się do ścinania gałęzi, spala się liście, czy drobne gałęzie, potem, po usunięciu kory, pakuje się pnie do tartaku, wreszcie do suszarni.

Odpadków nie marnuje się. Wyrabiają na miejscu z jednej tony drzewa octu drzewnego 60 kilogramów, 277 litrów 82% alkoholu metylowego, 277 kilogramów węgla drzewnego, 68 litrów teru i 17 metrów sześciennych gazu opałowego. Oczywiście, że odpadki te, trociny, kora, heblowina, drobne gałązki poddaje się wpierw suchej dystylacji. Dawniej pół drzewa ginęło bez użytku.

Prócz tego, w zakładach Forda wyciągają za pomocą specjalnych narzędzi oliwę z hyblowin. Nawet te odpadki, które gdzieindziej niemiłosiernie prosto z fabryki wyrzuca się na śmietnisko, poddaje „ratunkowy oddział" Forda jeszcze raz zbadaniu, wydobywając ztamtąd drobne narzędzia, śruby i gwoździe i oddając je do ponownego użytku. Znajdują się nadto wśród tych odpadków w dużej ilości odcinki i wykrawki skór i rzemieni, które znajdują zastosowanie przy opakowaniu. Oszczędności, jakie tą drogą uzyskują zakłady Forda, dochodzą podobno 15 miljonów dolarów, co przyczynia się do potanienia samochodów fordowskich o 2 procent.

A tak jest we wszystkich dziedzinach gospodarki fordowskiej. Nic dziwnego, że dochodzi do tak świetnych wyników.

Z błogosławionego raju proletarjatu.

Głód i ludożerstwo w Syberji wschodniej.

Jak donoszą z Nome, w Alasce, do dzienników amerykańskich, powrócił tam z podróży wzdłuż wybrzeży syberyjskich cieśniny Beringa kapitan Ira Ranek.

Żeglarz ten opowiada wprost przerażające rzeczy o stanie tuziemców zamieszkujących te kresy podbiegunowe Syberji wschodniej.

Władze bolszewickie, obawiając się buntu tych tuziemców, nienawidzących rządu sowieckiego, poodbierały im wszelką broń palną, choć biedacy ci żyją wyłącznie z polowania.

Wobec tego wśród tuziemców zapanowała nędza wprost nieopisana. Głód szerzy się tam do tego stopnia, że wymierają całe osady, wytrzymalsi zaś pożerają trupy zmarłych z głodu lub zarzynają dzieci i wycieńczonych głodem sąsiadów, aby utrzymać się przy życiu.

Oto błogosławiony raj proletarjatu!

Wieczne lampy.

Pisma amerykańskie donoszą z Waszyngtonu, że w miejscowości Ceinog w stanie Ohio, znany w dziedzinie wynalazków, inżynier, Chińczyk, nazwiskiem Yu-Leb-Org'a po 20 latach pracy dokonał epokowego wprost odkrycia w dziedzinie chemji.

Wynalazek inżyniera Yu-Leb-Org'a którego pokaz z wynikiem wprost znakomitym odbył się w Waszyngtonie, dokonano gruntownego przewrotu w sposobie oświetlenia.

Jak pisma amerykańskie piszą — inżynierowi Yu-Leb-Org'owi udało się zestawić pierwiastki chemiczne, które tworzą miękką masę o bardzo silnem wiecznem świetle.

Podczas prób dokonanych w urzędzie patentów w Waszyngtonie stwierdzono, że n. p. ilość masy wielkości lampki (żarówki) elektrycznej na 100 świec daje przeszło 100 proc. silniejsze światło o połysku biało-matowym (mlecznym) podobnym do światła dziennego i, jak stwierdzono, zupełnie dla oczu nieszkodliwego.

Wynalazek inżyniera Yu-Leb-Org'a, jest wyrabiany bardzo prostym sposobem i bez potrzeby jakichkolwiek maszyn wyrabiać go będzie mógł prawie każdy i nadzwyczaj tanim sposobem. Oświetlenie n. p. jednego dużego pokoju potrzebować będzie nie więcej jak śwerć funta tej masy i kosztować będzie do 5 złotych, a świecić będzie wiecznie.

Wobec nadzwyczajnych wyników prób, wynalazek opatentowano, a w Chicago zakłada się olbrzymie Towarzystwo, które będzie wyrabiało wynalazek inż. Yu-Leb-Org'a na cały świat.

Wąż mordercą i zbawcą.

Osobliwą w swoim rodzaju historję przynoszą pisma angielskie z Indyj. Dotyczy ona węża, który uratował życie dwom osobom, przez uduszenie mordercy.

Rzecz tak się miała:

W mieście Trineville kursuje między centrum miasta, a jednem z odległych przedmieści autobus, przebywający olbrzymie i odludne parki.

Pewnego razu wsiadła wieczorem do autobusu, zupełnie pozatem pustego, pewna bogata hinduska z dzieckiem. Drogocenne jej klejnoty obudziły chciwość szofera. W pewnem odludnem miejscu zatrzymał on autobus, zrabował kobiecie jej ozdoby, a ją samą wraz dzieckiem wrzucił do starej studni. Studnia była wprawdzie dość głęboka, ale nie było w niej dużo wody. Potem odjechał.

Kiedy nazajutrz przejeżdżał tamtędy, zatrzymał się, podszedł do studni, by się przekonać, czy ofiary jego zmarły. Ku swemu przerażeniu, zauważył, że kobieta jeszcze żyje i wydaje słabe wołania o pomoc.

Obok studni leżał wielki złom kamieni. Nie namyślając się wiele — zbrodniarz podniósł duży kamień, aby go stoczyć na głowę nieszczęśliwej. Tu jednak położyła na nim rękę karząca ręka Boża. Pod kamieniem ukrywał się ogromny wąż okularnik. Rzucił się on w tej chwili na szofera i zabił go na miejscu.

Pasażerowie, których zdziwił długi postój, podeszli do studni i zaglądnęli do jej wnętrza. Uratowali kobietę i jej dziecko. Zrabowane zaś klejnoty znaleziono w mieszkaniu zabitego zbrodniarza.

Okropna kara.

W państwie sjamskiem w Azji, ciekawy panuje zwyczaj. Każdą kobietę, która osiągnęła już pewien wiek, a nie jest jeszcze zamężną, wpisują na życzenie do wykazu młodych dziewcząt, znajdujących się pod osobliwą opieką władcy, który stara się dla nich o mężów.

Załatwia on się z tem bardzo krótko. Każdy syn Sjamu, który cokolwiek przeskrobnie, nietylko, że zostaje uwięziony, lecz na dobitek, zmuszony jest wziąść sobie żonę z grona owych zapisanych kobiet na listę królewską.

Jeżeli przestępstwo było nieznaczne, to oblubieniec ma prawo wyboru, jeżeli zaś dopuści się jakiejś zbrodni, brać musi tę, którą mu wyznaczono, z najstraszniejszych, najwięcej kłótliwych.

Choćby więc kobieta w Sjamie była najstraszniejsza i najzłośliwsza, pomimo wszystkiego, może mieć nadzieję, że dostanie męża. Okropniejszej kary dla przestępców, nie można było chyba wymyślić.

To i owo.

ZAGADKOWA CHOROBA.

W miejscowości Leonbrunn, w pobliżu Heolbron w Würtembergji stwierdzono dwa wypadki dziwnej choroby. O przebiegu choroby donoszą, że szyja opuchnie, tak jak przy dyfterji, chory traci wzrok, krew zatruwa się, tak, że wreszcie następuje śmierć wśród gwałtownych kurczów.

Humor i satyra.

ORZECZENIE LEKARZA.

Ciekawi otaczają lekarza i pytają: Co z położnicą — jak się ma?

Źle — ciężka operacja — dziecko nieżywe, matka dogorywająca, ale... ale... **Ojciec uratowany!** **E. Gutk...**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.